Rok II. Kraków-Podgórze, niedziela 17 lipca 1904 Nr. 162

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. —— W chwilach ważnych do[...] [...]ki wieczorne.

Z pola wojny.

Morskie tabory.

Wobec możliwego odejścia eskadry bałtyckiej na daleki Wschód, zajmującem jest pytanie, w jaki sposób można przeprowadzić eskadrę na wielkie odległości, nie licząc na możność korzystania ze stacyi i punktów oparcia.

Jak trudnem do rozwiązania jest pytanie to, łatwo wyobrazić sobie, gdy się weźmie pod uwagę ogrom ładunku, jaki eskadra wojenna, udająca się na bój, zabrać ze sobą musi.

Przedewszystkiem pancerniki potrzebują kilkakroć większej ilości węgla, niż zdolne są na sobie wieźć, pominąwszy już to, że przy naładowaniu wielkich ilości węgla, takowy uledz może samozatleniu się.

Następnie eskadra zabrać musi ogromne ilości bardzo ciężkich, wielkich pocisków, gdyż rozchód ich jest znacznym, a zapasów nie ma gdzie odnawiać.

Dalej zabrać trzeba wielkie ilości żywności. Nadto pamiętać trzeba, że po bitwie będą ranni, a tych na walczących statkach trzymać niepodobna.

Wreszcie bitwa kaleczy same okręty z ich niesłychanie złożonym mechanizmem; dla naprawy należy mieć pod ręką mnóstwo maszyn, narzędzi i rozmaitych materyałów.

Dla przewożenia wszystkich potrzebnych materyałów, za armią lądową podąża zawsze tabor, nie licząc etapów, na których bywają tworzone składy zapasowe.

Dla wojsk morskich tabory utworzyła jedna tylko Austrya, budując w tym celu okręty: „Pelikan“, którego zadaniem jest obsługiwanie torpedowców — „Cyklop“, który przedstawia pływającą pracownię mechaniczną, „Pola“, okręt do przewożenia pocisków, torped itd., wreszcie „Salamander“, statek do przewożenia min.

Nadto marynarka austryacka posiada całą flotę okrętów do przewożenia węgla.

Anglia i Ameryka obecnie buduje oddzielne okręty do przewożenia węgla, zaopatrzone w przyrządy do nadzwyczajnie szybkiego naładowywania i wyładowywania węgla. Budowane są również pływające lazarety.

Anglia posiada także okręty „Hecla“ i „Wulkan“, które są pływającemi warsztatami mechanicznemi.

Rosya posiada dwa specyalne okręty, które grać mają taką rolę we flocie, jak tabory w armii lądowej, a mianowicie: „Ocean“ i „Kamczatka“, nie licząc „Mongolii“, stojącej w Port Artur, która pospie-



Piechota generała Oku, szturmująca rosyjskie zasieki pod Kinczau.

Bitwa pod Kinczau, jedno z najświetniejszych zwycięstw w obecnej wojnie, stoczoną została dnia 26 maja br. Japońskie działa polne, wspomagane ogniem kanonierek japońskich, zmusiły baterye rosyjską do milczenia, poczem Japończycy wykonali z niesłychaną brawurą atak na wały i rowy, obsadzone przez Rosyan, wypędzili ich z pozycyi i zdobyli 16 wielkich dział.

sznie przerobioną została na szpital i parę statków, przeznaczonych do przewożenia min.

Przedśmiertne listy.

W swoim czasie opisywaliśmy rozstrzelanie, z mocy wyroku sądu polowego, dwóch japońskich oficerów: Jokokawa i Oki, zaznaczając, że obu pozwolono na napisanie pożegnalnych listów.

Obecnie „Ruś" otrzymała kopię obu tych listów. Oba listy pisane są z początku wyraźnem, biegłem pismem, a pod koniec są prawie nieczytelne. Najwidoczniej piszący ulegali wzruszeniu, nie mogąc już powstrzymać drżenia rąk.

Oto treść. Oki pisze:

„Ojcze! od mego dzieciństwa ty z matką tak zawsze niepokoiliście się o mnie i tak bardzo kochaliście mnie, a ja, aż dotychczas, nie mogłem się wam nietylko niczem odwzajemnić, lecz przeciwnie, czem dalej, tem więcej wam jeszcze trosk przysparzałem. A teraz stanąłem oko w oko ze swym nieszczęsnym losem. Obarczony wielkiem, szczytnem zadaniem, błąkałem się po Mandżuryi, aż wreszcie wpadłem w ręce Rosyan.

Za pięć minut przestanę żyć. Życia mi nie żal, gdyż umieram za swą ojczyznę, żałuję tylko, żem nie dopiął swojego celu.

W ostatniej chwili swego życia kreślę do was te słowa. Proszę, zapomnijcie o mnie. Miłość ku mnie wyrwijcie ze swych serc".

Drugi skazaniec zostawił list do swych dwóch synów:

„Kochane dzieci! Ojciec wasz, z rozkazu swego cesarza, przybył do Mandżuryi, lecz tu mu się nie powiodło. Zostałem ujęty przez rosyjskich żołnierzy i jestem skazany na śmierć. Stoję teraz naprzeciw skierowanych w pierś moją karabinów. Takiem widocznie było moje przeznaczenie. Powinniście być dumni z tego, że ojciec wasz umiera dla wypełnienia obowiązku względem naszej ojczyzny. Uczcie się nadal pilnie. Kochajcie matkę. Starajcie się być wielkimi ludźmi. Więcej nie mam wam nic do powiedzenia. Matce i wam pomagać będzie w dalszem życiu rząd".

Oba te listy za pośrednictwem amerykańskiej ambasady w Petersburgu przesłane zostały do Japonii.

Strejk nafciarzy.

„Piekło borysławskie".

Kto zawinił, że Borysław nosi oddawna nazwę piekła galicyjskiego? Przedewszystkiem **zarząd gminy borysławskiej**, złożony z ciemnych wyzyskiwaczy, słynnych borysławskich „koczynierów" — a w dalszym rzędzie **władze autonomiczne i rządowe**, które tak długo tolerowały rabunkową gospodarkę.

Gdy amerykańskie Klondyke, z pod ziemi wyrosłe przed kilku laty „miasto złote", niemal odrazu stanęło z wszelkiemi nowoczesnemi urządzeniami komfortu i cywilizacyi — nasze Klondyke Borysław wielce przypomina znane nam dobrze z opisów osady australskich poszukiwaczy złota z przed lat pięćdziesięciu zaniedbaniem dróg, lichotą mieszkań, brakiem wody do picia i niechlujnością obok skarbów za miliony, przelewających się z podziemia w żyły organizmu gospodarczego. Wspólny obu tym typom osad „fortuny" jest wyzysk przekupniów, uprawiany na pracodawcach i robotnikach co do wszelkich artykułów nawet najcodzienniejszej potrzeby.

Najwyższy czas, by ustał wyzysk ten, nieuzasadniony w ogólnych stosunkach gospodarczych i w warunkach aprowizowania. Najwyższy czas, by Borysław — galicyjskie „Klondyke" — podniósł się w górę z poziomu australskich kopalni złota. Dziś wstydzić się musi, strasznie wstydzić wobec sąsiadów: Urycza i Schodnicy; wstydzić się musi wobec takiego centra rumuńskiego przemysłu naftowego, gospodarczo bez porównania mniej ważnego, jakiem jest Campina.

We wstrętnych, brudnych, zapowietrzonych norach, zaledwie z desek skleconych, gdzie deszcz strugami zacieka, a wicher i śnieżyca dyabelskie wiodą harce, gdzie ledwie jedna osoba może się swobodnie poruszać — mieszka czterech, pięciu robotników nieraz z rodzinami, płacąc czasem i po siedm reńskich miesięcznie za łóżko!

Woda zaskórna, to z ropą, to słona. Odchorować trzeba przyzwyczajenie się do niej. O kąpielach jakichkolwiek nigdy tu nikt nie słyszał. Robotnicy, obryzgani ropą, czyszczą się wiórami, co zresztą istotnie najlepszym jest środkiem, wymaga jednak bodaj od czasu do czasu uzupełnienia kąpielą w wodzie. — W garkuchniach, których wygląd nie różni się istotnie od wyglądu mieszkań, istne laboratorya trucicielskie. A ceny artykułów żywności i innych zwykłych potrzeb, dochodzą często granic fantastycznych.

Wzbogaciła się co prawda **ogromnie** miejscowa ludność żydowska: szynkarze, sklepikarze, właściciele domów. Zarobki robotników są też znaczne, co prawda, że mimo owego wyzysku, co porządniejsi robią oszczędności, posyłają do domów na dokupno gruntów, bydła itp., jednem słowem dorabiają się; stan jednak taki urąga **najprymitywniejszym wymaganiom społeczeństwa**. Złoto tu dobywać trzeba nietylko z **błota**, ale i **siedząc po uszy w błocie**. Zdawałoby się, że tam, gdzie tyle jest zysków i takie obroty, łatwiej niż gdziekolwiek przyjdzie sanacya.

Braki te wszakże nie są jedyne. Objawia się jeszcze cały szereg niedostatków, o których usunięciu nie pomyślała administracya gminna. Gdzież poszły te względnie i bezwzględnie **wysokie dodatki do podatków. pobierane przez gminę borysławską?** Nie znać ich w instytucyach policyjnych, które nie dają wcale ochrony życia i mienia mieszkańców. Trucizna zwana „wodą do picia", wciąż szerzy choroby. Jest dziś droga — gościniec z Drohobycza do Borysławia przez całą osadę — ale gmina nie myśli wcale o wtłaczaniu szutru walcami, ani o rozbijaniu narzucanych kamieni, ani o usuwaniu kurzu, który oddechanie czyni wprost niemożliwem.

I jedyna to prawdziwa droga w obrębie gminy — o innych komunikacyach nikt nie myśli i bądź tumany kurzu wznoszą się nad całą miejscowością, bądź pojazdy grzęzną w błocie i skaczą po kamieniach. Oba objawy w wysokim stop-

---

BURFORD DELLANNOY.

Tajemnice lekarza kobiecego

przełożył i opracował

Dr JULIUSZ BANDROWSKI.

15

— To do niczego! — rzekła sucho — niech tak zostanie. I tak dość już będzie tych straszliwych okropności. Będą myśleć, że sznur sam się obluzował i osunął, gdy wszystko było skończone.

Dick Morgan zawahał się. Wolałby był dokończyć dzieła. Rozważył jednak, iż po tem wszystkiem on nie będzie wcale wmięszany w tę sprawę, jeśli uda mu się wymknąć niespostrzeżenie z tego domu; a w takim wypadku mało go obchodziła reszta. Osobiście stał poza sferą wszelkich podejrzeń... A co do innych, to niech się sami o siebie troszczą. Zawsze tak odzywała się ta sama główna nuta w jego mało zbożnym charakterze. Egoista i zawsze i wszędzie egoista!

— Czy to już wszystko? — zapytał z odcieniem w głosie, którego czyny mają zobowiązywać drugich do uznania lub wdzięczności.

— Ja pójdę teraz na zwiady — odpowiedziała dozorczyni. — Służące są niezawodnie jeszcze na dole. Spodziewam się módz panu ułatwić wyjście niespostrzeżone przez nikogo. Podnieś pan klucz i daj mi go. Zamknę drzwi od zewnątrz, a później postaram się wsunąć go do wnętrza salonu.

— Będą myśleć, że się sam zamknął. Co za świetny pomysł — rzekł, jakby żałując, iż nie jest jego autorem.

Dozorczyni wzięła klucz, poszła prędko ku drzwiom i delikatnie odsunęła nim w zamku zasuwę. On tymczasem czyścił i otaczał rękawem surduta swój cylinder, który rzucił był na jeden z mebli.

Wtem nagle głuchy „klik" i pod jej ręką zgasła elektryczność. Przez chwilę pozostali pogrążeni w ciemnościach; potem ona obróciła ostrożnie klamkę i otworzyła drzwi z lekkiem trzeszczeniem napęczniałych od wilgoci fugowań...

Chwila przestra hu...

Dozorczyni nadsłuchiwała, uderzona smugą światła, padającego od lampy z przedsionka...

...Nie słychać nic... nikogo.

— Chodź pan — szepnęła, ostrożnie dobywszy z zamka klucz, który włożyła była z tamtej strony drzwi — idź pan z cicha i ostrożnie... tędy!

W przedsionku oboje nadsłuchiwali ponownie... Nic...

Wówczas szybko zasunęła klucz w zamku, wyjęła go stamtąd i wetknęła pod drzwi.

Poczem skierowali się do wyjścia, on za nią.

W połowie drogi usłyszeli odgłos jakichś kroków.

Ktoś zdążał z kuchni ku przedsionkowi.

— Śpiesz się! — rzekła, patrząc z lękiem w stronę, z której dochodził odgłos.

W mgnieniu oka popchnęła go w otchłań ciemnej nocy, na zimno i deszcz na ulicy.

W tej właśnie chwili na najwyższym stopniu schodowej klatki zjawiła się pokojowa, wracająca z suteryn.

— To dozorczyni? Szukałam pani wszędzie.

— Doprawdy? Chodziłam rzucić list do skrzynki... aby pani nie przeszkadzać, wzięłam ze sobą wspólny klucz.

— Zwracałam już uwagę pani... powtarzam często, iż nigdy się nie wie, czy pani jesteś w domu.

— Pani potrzebowałaś mnie, Polly?

— Tak jest; wiesz przecież, że pan nakazał, aby mu nikt nie przeszkadzał w jego pokoju, nikt i pod żadnym pozorem.

— Tak.

— A więc! Lecz tak wypadło, że chcąc przed chwilą wypróżnić wiaderko w twoim pokoiku, przechodziłam koło jego drzwi.

Ciąg dalszy nastąpi.

potrzebna. Jeżeli gotowa, to zabrać i przywieść.

Poniedziałek w pół godziny potem, na wyjezdnem.

Kochana Helenka byłaby na śmierć zapomniała wydać mi jeszcze poleceń następujących:

Soli karlsbadzkiej 10 funtów, tylko broń Boże nie brać z apteki, lecz z drogueryi p. Klemensiewiczowej, bo taniej kosztuje.

Nici białych nr 40, ze słoniem, dwie szpulki.

Przywieźć fotel bujany, który stoi nas trychu.

Ryżu 2 funty.

Szczotkę do szorowania naczynia.

Trzy łuty perfum „Ilang-Ilang“ (nie robić zbytków i nie kupować całego flakonu).

Jeden hak do huśtawki.

Wziąć z szafy biały stanik atłasowy i zanieść do pralni chemicznej i aby był jak najśpieszniej.

Fiszbinu trzy laseczki.

W nilii za 20 ct. do kremu.

Zabrać grzebień, zapomniany przez kochaną Helenkę na toalecie.

Pojechać tramwajem na Stradom, odszukać Wiktorynę Dalipan i powiedzieć, aby te trzy chustki do nosa, które...

. . . .

W tem miejscu, niestety, kończy się stronica notatnika.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 17 lipca.

KALENDARZ.

Dziś w niedzielę Aleksandra. — Jutro w poniedziałek Szymona. — Pojutrze we wtorek Wincentego a Paulo.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: „Madamy Sharry“ operetka w 3 aktach Hugona Feliksa.

Agencya „Nowin“ dla Ludwinowa i okolicy została z dniem 17 lipca b. r. otwarta i mieści się u Józefa Żółkowskiego w Ludwinowie l. 78.

Minister rolnictwa, p. Giovanelli, przybył do Krakowa dziś o godz. 6 min. 19, w towarzystwie szefa sekcyjnego bar. Sacken i radcy dworu p. Struszkiewicza. Na dworcu powitali ministra: delegat namiestnictwa p. Adam Federowicz i dyrektor policyi dr M. Flatau, oraz z urzędu górniczego, nadradca górniczy p. A. Gerżabek, radca S. de Friedberg i starszy komisarz górniczy p. J. Zarański. — Pan minister zajął mieszkanie w „Grand hotelu“.

O godz. 8 pojechał minister zwiedzić zakład sadowniczy Tow. ogrodniczego, oraz pole doświadczalne krak. studyum rolniczego na Prądniku Czerwonym. Następnie oglądał minister stacyę rolniczą doświadczalną przy ul. Łobzowskiej, oprowadzany przez prof. Stefana Jentysa. Wreszcie zwiedził minister muzeum narodowe, bibliotekę Jagiellońską i muzeum archeologiczne Akademii Umiejętności.

O godz. 11 przyjmował w tutejszym starostwie władze polityczne i autonomiczne na posłuchaniu, dalej deputacye kilku stowarzyszeń, oraz kilka osób prywatnych.

O godz. 1 rozpoczął się obiad w resursie szlacheckiej, wydany staraniem krak. Towarzystwa rolniczego.

Jeszcze „Własna pomoc“. Akta sądowe w sprawie lichwiarskich nadużyć „Własnej Pomocy“ tworzą olbrzymi stos. Ile wyzysku, ile krzywdy ludzkiej, ile dowodów „sprytu“ adwokata lichwiarskiego banczku, Fischlera, mieści się w tych fascykułach i jak wielka była nieporadność ofiar, o tem przekonamy się podczas rozprawy, która, mamy nadzieję, we wrześniu już się odbędzie. W tych dniach jeden z naszych abonentów komunikuje nam następujący fakt, charakteryzujący postępowanie p. „mecenasa“ Fischlera z klientami „Własnej Pomocy“.

Oto p. K., izraelita, pożyczył we „Własnej Pomocy“ 300 kor. (otrzymał tylko 240 kor.) i spłacał pożyczkę ratami co kilka tygodni. Że nie płacił bardzo regularnie, dr Fischler wytoczył skargę i jemu i ręczycielom. Jeden z ręczycieli udał się do „szanownego“ mecenasa i prosił, aby zaniechał procesu. Dr Fischler wziął 10 kor. i obiecał nie stanąć na terminie. Ale przyrzeczenia nie dotrzymał, lecz przeprowadził przeciw wszystkim, dłużnikowi i ręczycielom proces i wdrożył egzekucyę. Za 20 kor. odstąpił jednak od licytacyi i zgodził się na dalsze spłaty, ale naturalnie dłużnik musiał wszystkie koszta zapłacić.

Cóż Izba adwokacka na takiego „mecenasa“, który bierze od ubogiego człowieka 10 koron, zobowiązuje się zaniechać procesu, ale mimo to przeprowadza proces i liczy sobie koszta podwójne?

Pocałunki. „Pocałunek ach! to nektar boski“ — powtarzają za Mickiewiczem zakochani. Otóż nie tego rodzaju całusy, ani jako oznaki przyjaźni, miłości rodzinnej itp., których wykładnikiem są pocałunki — zamyślam kwestyonować. Chodzi mi w tej chwili specyalnie o całowanie dzieci.

Otrzymałem list następujący z podpisem: „Matka“: „Czteroletnia córeczka moja, zupełnie zdrowa przedtem dziecina, dostała nagle jakichś wyrzutów na buzi. Wezwany lekarz domowy stwierdził stan gorączkowy i złośliwość wysypki, oznajmiając, że ktoś Stasię zapewne całował i stąd choroba skórna. Dziecko przypomniało sobie, iż w przeddzień ukazania się pierwszego wyrzutu całowała je jakaś pani na plantach. Donosząc o tym fakcie, mam na celu etc. etc...“

Przestroga wymowna. Czy potrzeba wyszczególniać argumenty za skasowaniem barbarzyńskiego zwyczaju obcałowywania dzieci, zwłaszcza przez osoby nieznajome? Jest to pewnik stwierdzony wielu wypadkami klinicznymi, że przez pocałunek mogą się udzielić rozmaitego rodzaju zarazki, których następstwem było zarządzenie o całowaniu w szkołach rąk nauczycielskich i ogólne przestrogi dla publiczności, niestety, zdaje się, zbyt szybko zapomniane.

Strzeżmy więc pilnie dziatwę od pieszczot, które niekiedy fatalne skutki dla ich zdrowia powodują. Ponieważ jednak są zdarzenia, iż mimo najczulszego nadzoru, ktoś dając upust nierozsądnej czułości, będzie obcałowywał dziecko nawet obce, należy zawczasu przyzwyczaić dziatwę od uchylania się od takich pieszczot. Znam matki, które potrafią ów instynkt samozachowawczy nader skutecznie wpoić w swe dzieci od niemowlęctwa. Nic nie szkodzi, że ktoś o dziecku, uchylającem się od całusa powie:

— Ależ to dzikus jakiś i źle wychowany.

Ta wrzekoma „dzikość“ niech stanowi formę ochronną przed niebezpieczeństwem, płynącem z pocałunku, chorobę nieraz śmiertelną niosącego.

Nieludzkie postępowanie. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem starsza jakaś kobieta uległa na ul. Mikołajskiej atakowi apopleksyi. Lekarz, Kamarzyński, kazał ją przewieźć lektyką do domu na ul. Stolarską pod l. 13, gdzie nieszczęśliwa kobieta mieszkała na pierwszem piętrze w oficynach. Schody, prowadzące do jej mieszkania, są tak wązkie, że w lektyce niepodobna było dostać się nimi na pierwsze piętro. Do mieszkania tego można jednak było dojść i przez wygodne, szerokie, schody frontowe i przez przedpokój i kuchnię prowadzącą na szeroki ganek. Przedpokój i kuchnia należą do pp. Lebedyńskich, którzy widząc, że kobieta lada chwila może umrzeć, że każde najmniejsze wstrząśnienie może przyspieszyć jej zgon, kierując się jakąś dziwną, niezrozumiałą dla nas etyką, nietylko, że nie nie pozwolili na przeniesienie chorej przez swój przedpokój i kuchnię — ale nawet zamknęli drzwi przed doktorem, który chciał ich o to prosić, wiedząc, że każda chwila może decydować o życiu lub śmierci nieszczęśliwej. — Ostatecznie musiano chorą wynieść z lektyki, ułożyć na rozpostartych na bruku podwórzowym prześcieradłach i dopiero wtedy przenieść ją do domu.

Postępek pp. Lebedyńskich oburzył do najwyższego stopnia nietylko ordynujących lekarzy z Pogotowia ratunkowego, ale i przypatrujących się tej smutnej scenie widzów. Rzeczywiście wypadek taki godzien jest publicznego napiętnowania.

Bezpieczeństwo publiczne na Kaźmierzu. W tym tygodniu zdarzyły się na Kaźmierzu w biały dzień dwa wypadki, które muszą budzić poważne reflexye na temat bezpieczeństwa publicznego w Krakowie.

Marya Kapecka, żebraczka kulawa na jedną nogę wstąpiła do jednego z szynków na Wolnicy i kazała podać sobie kieliszek wódki. W tej chwili zbliżyło się do niej trzech włóczęgów, którzy podniesionym głosem zażądali „zafundowania“ im kolejki. Kapecka z bojaźni przed nimi opuściła szybko szynk, lecz za nią podążyli draby, wepchnęli siłą do bramy jakiejś kamienicy, jeden z nich przytrzymał jej ręce, drugi zatkał usta, aby nie krzyczała, a trzeci zrewidował jej kieszenie i wyciągnął pugilares.

Następnie sprawcy rabunku znikli w zaułkach Kaźmierza. Działo się to nie w nocy, ale w biały dzień w godzinach południowych. Policyanta nigdzie w pobliżu nie było, a poszkodowana również o rabunku nie doniosła policyi (zapewne obawiając się zemsty rabusiów), która dowiedziała się o fakcie dopiero przypadkowo. Wdrożone śledztwo wykazało, że tym, który pieniądze Kapeckiej z kieszeni wyciągał, jest Stanisław Barański 25 letni notoryczny złodziej, a usta przytrzymywał jej Władysław Maroński lat 32 — obu przyaresztowano, zaś trzeci sprawca Jędrzej Zatrzepa uciekł z Krakowa. Kapecka twierdzi, że zrabowano jej 16 szóstek, zaś złodzieje przyznają się tylko do 16 centów.

Drugi obrazek typowy dla Kaźmierza. — Rzecz dzieje się również na Wolnicy, w szynku, w godzinie rannej. Weszła do niego Walerya Pawłowska, brukowa dama i po całonocnej hulance zdrzemnęła się w kącie knajpy. Skorzystał z tego Henryk Jagocki, znany szlifibruk kazimierski i wyciągnął jej z kieszeni pugilares. Ale Pawłowska zbudziła się i kradzież zauważyła, żądając zwrotu pieniędzy Wtedy Jagocki przyskoczył do niej, chwyc

niu wzmacniają poczucie „piekła“ które mimowoli dziś musi robić Borysław.

Nie na wiele zdadzą się dobre chęci pracodawców, jeśli w parze nie pójdą i lepsza, stokroć lepsza policya i lepsze drogi i cały szereg innych urządzeń, które przedewszystkiem od gminy wymagają dalej patrzącej, energicznej i... **uczciwej administracyi.**

Z KRAJU

Ze Sanoka. (*Nędza we fabryce wagonów. — Poseł Daszyński. — Telegramy do prezesa ministrów i namiestnika. — Poseł Stapiński. — Syoniści. — Na zawsze*). Znana wszystkim ogólna nędza galicyjska wbija pazury krwiożercze i do akcyjnej fabryki maszyn i wagonów w Sanoku, największej w naszym kraju.

Nie myślcie, Szanowni Czytelnicy, że to puste frazesy; faktem jest, że w naszej fabryce doszło do tego, iż z braku roboty z 1.000 robotników zmalała cyfra do niespełna 600 ludzi, a i ci pracują tylko 5 godzin dziennie, a płaca za tę pracę absolutnie nie wystarcza wobec drożyźnianych stosunków na utrzymanie i wychowywanie rodzin. Ale i toby jeszcze nie było nic, gdyby nie zachodziła ta smutna okoliczność, że w najbliższym czasie, jeżeli tak dalej pójdzie, zarząd fabryki pewnego pięknego poranku będzie zmuszonym wrota fabryczne zamknąć, a wtedy cóż będzie z owymi 600 robotnikami wraz z rodzinami? — To też w łonie robotników panuje strach przed głodową nędzą i ogromne rozgoryczenie. Słyszałem z ust wiarygodnych, znających dokładnie stosunki fabrycznych robotników, że wielu z nich sprzedaje lub oddaje w zastaw ostatnie sprzęty domowe, byle tylko nakarmić dzieci i przetrwać obecny kryzys.

Celem naradzenia się, co dalej wobec tego należy czynić, z inicyatywy tutejszego Stow. metalurgicznego, rekrutującego się z robotników fabrycznych, odbyło się we czwartek 14 b. m. w sali „Sokoła“ zgromadzenie ludowe, na które zaproszeni zostali posłowie Daszyński, i z V. kuryi ziemi sanockiej Jabłoński. Pos. Daszyński przyjechał ze strejku w Borysławiu, zaś pos. Jabłoński odtelegrafował, że pozostać musi przy strejku w Potoku. — Zgromadzenie było bardzo liczne, a nie brakło i pań. Po zagajeniu przez robotnika p. Dzierżyńskiego wybrano prezydyum, w skład którego weszli robotnicy: p. Fajek, jako przewodniczący i pp. Dzierzyński, Pruchnicki i Tracz. Ze strony rządu był komisarz p. Chyliński. Poseł Daszyński referował na temat: „Brak roboty, nędza ludu a parlament“.

Po przyjęciu przez aklamacyę wniosku p. Daszyńskiego, **zgromadzenie wysłało depeszę do prezesa min. dra Körbera i namiestnika hr. Potockiego** z żądaniem dania zamówień dla tutejszej fabryki wagonów. W końcu krótko przemawiali robotnicy pp. Krasnopolski i Dzierżyński, omawiając nader przykre położenie robotników tut. fabryki, a ostatni zaznaczył, że dopóty będą kołatali do rządu, dopóki nie otrzymają dostatecznej pracy, a w najgorszym razie wraz z żonami i dziećmi w liczbie przeszło 1.000, mimo najeżonych bagnetów, obiegną starostwo wołając: dajcie nam chleba.

Po zgromadzeniu pos. Daszyński udał się do lokalu Stow. metalowców, w piątek rano zaś miał wyjechać do Borysławia.

Zwołane zgromadzenie ludowe na dzień 15 b. m. przez posła Stapińskiego nie odbyło się, ponieważ tenże wyjechał do strejkujących w Potoku.

Garstka tutejszych syonistów ku uczczeniu żałoby po błog. p. drze Teodorze Herzlu, wywiesiła nad lokalem swego Stow. „Agidoh Zionis Mizrachi“ czarną chorągiew ze syonistycznym znakiem, zaś na dniu 11-go b. m. odbyło się w modlitewni Stow. „Jad Charuzim“ nabożeństwo żałobne.

We wtorek dnia 12 go b. m. odbyło się w sali „Sokoła“, staraniem młodzieży akademickiej przedstawienie amatorskie: „Na zawsze“ Rydla. Na wyszczególnienie zasługują: panna Iwanczykówna i pp. Haduch, Wolański i Nowotny. Mimo, że dochód przeznaczony był na Tow. „Szkoły ludowej“ i na Tow. „Znicz“, nasza inteligencya nie dopisała, sala świeciła pustkami, a amatorzy pokryli ledwie koszta. Żeby to tak przyjechali cyrkowcy, patryoci z nad Sprewy, toby była radość.

Pożar. Z Iskrzyni pod Krosnem piszą nam: Dnia 15 b. m. o godz. 10 przed południem wybuchł pożar we wsi Iskrzynia, pow. Krosno, w realności Józefa Frydrycha, tuż przy karczmie. Do ognia przybyła sikawka ze sąsiedniej wsi Haczowa. Spalił się dom, stodoła, szopa, sprzęty gospodarskie, trzy świnie i 9 wozów siana. Przytem popiekł się bardzo właściciel, chcąc wyratować 100 złr., które uzyskał za sprzedanego buhaja. Szkoda wynosi przeszło 4.000 koron, ubezpieczona na 2.000 koron. Jest to w przeciągu dwu lat drugi pożar, jaki nawiedził domostwo Frydrycha. *WW.*

Znaczna kradzież. W Rohatynie skradli nieznani sprawcy adwokatowi dr Mogilnickiemu, w nocy z zamkniętego mieszkania złoty zegarek z literami A. M. wartości około 400 koron, gotówką 264 kor., dalej kilka garniturów ubrań, obuwie etc.

Z sali sądowej.

O zderzenie maszyn na stacyi w Żywcu. Przed trybunałem orzekającym w Wadowicach pod przewodnictwem radcy sądu kraj. Grümera odbyła się dnia 15 bm. rozprawa karna przeciw kierownikowi ogrzewalni w Żywcu, Romanowi Małutowskiemu o to że dnia 2 sierpnia 1903 przy szybowaniu na stacyi w Żywcu najechał na drugą szybującą maszynę, wskutek czego maszynista Józef Ulman doznał nerwicy urazowej, powodującej trwałe upośledzenie zdrowia i niezdolność do pracy zawodowej.

Oskarżenie wnosił zastępca prokuratora dr Czerny, jako znawca stanął p. Adam Idzikowski, bronił adwokat dr Włodzimierz Lewicki.

Rozprawę tę poprzedziło obszerne śledztwo. Komisya śledcza sądowa przedsięwzięła próbne jazdy na stacyi w Żywcu, zarządzono również oględziny na miejscu przez znawcę.

Akt oskarżenia zarzucał Małutowskiemu, że z maszyną, która przybyła do Żywca ze Zwardonia jako pomocnicza, ruszył do ogrzewalni bez sygnałów do odjazdu i bez odpowiedzialnego przesuwacza (begleitera).

Kwestyą, około której obracała się cała rozprawa, było właśnie pytanie, czy i o ile Małutowski przez to zawinił, oraz czy zawinił także tem — że nie uważał na sygnały wstrzymujące i na zwrotnice.

W toku postępowania wyszło na jaw, że jeden ze zwrotniczych, ten właśnie, koło którego budki zderzenie nastąpiło, opuścił swoje stanowisko i wydalił się do pobliskiego szynku, podczas gdy 17 letni jego syn przerzucał samowolnie i bez dozoru zwrotnicę. Małutowski jechał po torze, który zwykle o tej porze bywał wolny. Przesuwacza ze sobą nie miał, gdyż w Żywcu na stacyi czynnych było wówczas **dwóch przesuwaczy, a do obsłużenia było 4 maszyny.** Tłómaczył się zresztą obwiniony, że od wielu lat w ten sposób zawsze w Żywcu jeżdżono, co zostało stwierdzone.

Obrońca dr **Lewicki**, powołując się na zdanie teoretyków prawa karnego i orzeczenie Najwyższego Trybunału, wykazywał, że za podstawę do sądzenia w takich wypadkach musi być brane nie to, co w myśl instrukcyi kolejowych „być powinno“, tylko to, co faktycznie jest i tak, jak jest. Rozprawa wykazała, że na stacyi w Żywcu nie wykonywano ściśle instrukcyi co do t. zw. *Begleitera* przy tej maszynie, którą jechał Małutowski, a nie wykonywano jej dlatego, ponieważ brak było ludzi. System oszczędnościowy dyrekcyi kolejowej jest i tym razem przyczyną wypadku. Jeżeli idzie o karanie i zamykanie maszynistów do kryminału, wtedy powołuje się instrukcyę na ich potępienie, ale o wykonywaniu instrukcyi przez Dyrekcyę kolejową w ten sposób, by do obsługi pociągów była zawsze dostateczna, tą instrukcyą wymagana liczba ludzi, o tem nie ma mowy. A niechby który z maszynistów upomniał się o usunięcie braków, z pewnością, jak to już nie raz bywało „za krnąbrne krytykowanie władzy“ dostałby się w szpony kolejowej dyscyplinarnej inkwizycyi.

Zamiast czterech *Begleiterów*, dwóch, brak zwrotniczego, który opuszcza swoje stanowisko, brak dozoru przy szybowaniu, a gdy stanie się nieszczęście — szuka się winnego naturalnie tylko między maszynistami, od których wymaga się, aby mieli nadludzkie siły fizyczne i duchowe.

Trybunał po naradzie **uwolnił** Romana Małutowskiego od winy i kary. Rozprawa trwała przez cały dzień.

Z notatnika słomianego wdowca.

Znalazłem na podłodze w bocznym pokoju Szkowrona wydartą z notatnika ćwiartkę, zapisaną, jak następuje:

„Poniedziałek zrana.

Kochana Helenka kazała mi przywieść w przyszłą sobotę do Zawoi:

Cukru funtów 10 w kostkach.

Herbaty ćwierć funta.

Makaroników mieszanych i herbatników 2 funty.

Mieszaniny z wędliniarni 2 funty, kiełbasy od Bialika (ale dobrze obsuszonej) półtora funta.

Mydła szarego za 10 ct., mydła do prania 2 funty, migdałowego do mycia za 15 centów.

Pudru ryżowego za 25 ct.

Proszku perskiego (ale mocnego) za 20 ct.

Bułek i chleba za 60 ct.

Arkusz trucizny na muchy, wziąć z półki „Do białego rana“ mazur, (w sąsiedztwie jest fortepian), podlać fikusy, nie zapomnieć przed wyjazdem zamknąć lufcika w pokoju sypialnym, zasunąć w kuchni szyber, bo mogą przyjść kominiarze.

Powiedzieć gospodarzowi, aby odnowił kuchnię i poprawił skobel u drzwi piwnicznych.

Iść do bratowej Stasi na Podwale i powiedzieć, że Polusiowi już jest lepiej, ale jeszcze nie zupełnie, przytem zapytać o zdrowie Józi.

Pójść na ulicę Zieloną do szwagrowej mojej i powiedzieć, aby poszła do krawcowej i powiedziała, że riusz do szlafroka nie potrzebny, ale do matinki koniecznie i kiedy to będzie gotowe. Nazajutrz iść znowu na Zieloną i zapytać o odpowiedź.

Iść do dra Słapy i zapytać, czy Milcię już można kąpać lub jeszcze nie. Też powiedzieć, że jedna uboga wdowa, która mieszkała w pobliżu, narzeka na ucisk w boku. Poprosić o receptę, iść do apteki i lekarstwo przywieść koniecznie w przyszłą sobotę, ponieważ kochana Helenka obiecała to chorej kobiecie.

Pójść na Krowodrzę do bednarza i nawymyślać mu za zwlekanie z pobiciem balijki, która na letniem mieszkaniu jest koniecznie

za włosy, wywlókł na ulicę i tu zaczął ją okładać niemiłosiernie, kopać i targać za włosy. Żaden z przechodniów, obawiając się Jagockiego, nie przyszedł bitej z pomocą, a policyanta również nigdzie nie było.

Powyższe fakta rzucają przykre światło na stosunki bezpieczeństwa na Kaźmierzu. Dzielnica ta pełna jest knajp, szynków, nocnych nor i spelunek, zaułków i kątów, o których ten chyba może mieć pojęcie, kto je widział. Po ulicach i knajpach wylęgują się dziesiątki złodziei, włóczęgów, pijaków, indywiduów bez dachu nad głową i kawałka chleba. Stanowią oni stały, niewyczerpany materyał dla policyi i sądu. Kradną, rabują, żebrzą, bo z tego tylko żyją.

W biały dzień kwitnie złodziejstwo, rabunek w całej pełni a o bitkach i awanturach niema co nawet wspominać.

Policyantów w całej dzielnicy zaledwie kilku. Trzebaby straż policyjną potroić, ewentualnie stworzyć ekspozyturę urzędu policyjnego na Kaźmierzu. W przeciwnym razie skargi mieszkańców nie ustaną, którzy nadal nie będą pewni życia swego i mienia.

Z Sokoła. Wzywa się druhów do wzięcia udziału w uroczystości poświęcenia Sokoła w Bieńczycach w niedzielę dnia 17 lipca b. r. Strój sokoli dozwolony. Dyrektor.

Biblioteka strażacka. Nakładem Krajowego Związku ochotniczych straży pożarnych wyszedł Nr. 50. „Biblioteki strażackiej", obejmującej broszurę p. t. „Sekretarz strażacki" przez Antoniego Szczerbowskiego. Jest to zbiór wzorów ksiąg, wykazów i podań strażackich, oraz zbiór wzorów wszystkich czynności kancelaryjnych, wymaganych od sekretarza, skarbnika i magazyniera Towarzystwa ochotniczej straży pożarnej. Pożyteczna ta dla strażaków broszura ma na celu także ujednostajnienie manipulacyi strażackiej u wszystkich związkowych straży pożarnych.

Nabyć można po 2 korony za egzemplarz w biurze Związku strażackiego.

Czajnik z chińskiego srebra znalazł wczoraj w Wiśle Józef Uzar, kelner od p. Sauera, który blizko Zwierzynieckiego mostu kąpał się w Wiśle. Właściciel tegoż czajnika, który prawdopodobnie został skradziony, można odebrać u znalazcy w kawiarni p. Sauera, róg ul. Szczepańskiej.

Karygodny wybryk. Wincenty Pitek, lokaj w domu przy ul. Podwale l. 13 wystrzelił z rewolweru sześciostrzałowego z okna pierwszego piętra i to, jak się później tłómaczył, dla zabawy. Kula przebiegła tuż koło p. Anieli Limanowskiej, żony majstra stolarskiego, stojącej właśnie w oknie przeciwległej kamienicy, która tylko przypadkowo uniknęła wypadku. Policya spisała protokół zajścia.

Nocne żebractwo w Krakowie. Do konduktora p. K. idącego ze służby w nocy koło 12 plantami, zbliżył się jakiś obdartus i i prosił o „centa". Konduktor trochę z litości, trochę ze strachu przed nie bardzo obiecującym żebrakiem dał mu z braku drobnych 5 centów i poszedł dalej. Ale obdartus szedł dalej za konduktorem i znowu żądał „jednego centa" bo on jest głodny. Konduktor widząc już teraz, że ma do czynienia nie z głodnym żebrakiem ale pospolitym drabem, który każdej chwili gotów się rzucić na niego i obrabować, pod pozorem, że nie ma drobnych i pójdzie zmienić pieniądze do restauracyi Rosenstocka, wrócił się i wszedł do restauracyi a tymczasem obdartus gdzieś znikł.

Tacy nocni żebracy zaczynają na plantach grasować na dobre. Szczególnie publiczność wracająca z teatru ma z ich natręctwem dosyć kłopotu. Policya powinna się tymi indywiduami zająć i przyaresztować.

Zapiski policyjne. Stefan Kluczka i Juro Jarnik, porządnie podchmieleni, zaczęli wyprawiać w nocy krzyki i awantury. Gdy mimo wezwania policyanta nie chcieli się uspokoić, a ten chciał ich przyaresztować, rzucili się na niego i zaczęli go bić. Gdy w areszcie wytrzeźwieli, tłómaczyli się, że byli pijani i nie wiedzieli, co robią.

Żandarmerya z Rabki donosi, że skradziono tam złoty zegarek wartości 600 kor. i drugi złoty zegarek wartości 80 kor. Sprawcy nieznani. Śledztwo w toku.

Matuszny Józef i Amelia Kucharska jego kochanka, znana para złodziejska pojechali na letni pobyt względnie połów do Morawskiej Ostrawy, a policya śledzi za niemi, celem ujęcia ich.

Upały, jakie stale u nas panują, nie tylko, że się nie zmniejszyły, ale wczoraj jeszcze się wzmogły. W południe termometr wskazywał na linii A-B **45° C.** Ruch na ulicach prawie znikł. Ludzie snuli się leniwie, znużeni, niezdolni do pracy. Na twarzach, we wszystkich można było czytać jedno wspólne pragnienie: „deszczu, choć odrobinę deszczu". Polewanie ulic, dokonywane, trzeba przyznać, wcale skrupulatnie, nie pomogło wiele. W 5 minut po skropieniu woda wyschła, a powietrze znów stawało się duszące, ciężkie, nie do zniesienia. Dziwić się wypada, że nie było u nas jeszcze wypadku udaru słonecznego.

Ze sfer meteorologicznych w ten sposób wyjaśniają nam tegoroczne upały: „Od szeregu lat były miesiące letnie za chłodne, a nawet w tym roku temperatura pozostała nienormalną. Na podstawie przypuszczalnych obliczeń meteorolodzy spodziewali się w tym roku ogromnych upałów, a, jak się okazuje, przypuszczenia nie zawiodły. W czerwcu mieliśmy już posuchę, ale od początku lipca panują bez przerwy upały, **jakich nie pamiętano od 130 lat.** Nietylko w południe, ale nawet rano i wieczorem temperatura przewyższa normalną wielkość o jakie 6° do 7° C. Wielu widziało przyczynę tych niesłychanych upałów w tem, że na Islandyi miał gwałtownie wybuchnąć w końcu kwietnia wulkan, co potwierdzały także nadzwyczajne zaćmienia w czerwcu. Taki gwałtowny wybuch wulkanu musiałby, rzecz naturalna, wypchnąć niezmierną ilość gorąca na kilka kilometrów wysoko w powietrze, co musiałoby się przyczynić do podniesienia temperatury. Przemawia za tem i to, że na północy panuje w tym roku ciepło, jakiego tam nie znali za lat innych."

Z Ludwinowa. W ubiegły poniedziałek odbyło się posiedzenie zarządu gminy, w sprawie zniżenia kolosalnych płac, jakie pobierają pp. wójt, zastępca i asesorzy. Posiedzenie było nadzwyczaj burzliwe i zakończyło się walną bójką, w której starszy asesor Romaniec pobił Michała Palkę. obywatela z Ludwinowa. P. R. kilkakrotnie był już za podobne bójki karany.

Tragedya miłosna.

„Słowo Polskie" donosi: Przed kilku dniami znikł ze Lwowa German, odbywający obecnie jednoroczną służbę wojskową, a wraz z nim zginęła słuchaczka czwartego roku medycyny, panna Roszkiewiczówna, słynna piękność lwowska. Na zniknięcie pary nikt nie zwracał uwagi i dopiero po nadejściu telegramów z Rjeki, iż utopiła się tam para narzeczonych, a w pugilaresie utopionego znaleziono adres „Adolf German, Lemberg, Lelewela 10", poczęto dowiadywać się o losy zbiegłej pary. Podczas gdy policya w tajemnicy starała się odszukać rodziny ofiar dramatu i późno w nocy zawiadomiła je o tragedyi, czy też wypadku, opowiadano już w mieście głośno o tej urzędowej tajemnicy policyjnej. Radca German wyjechał dziś rannym pociągiem do Rjeki.

TELEGRAMY.

Wiec nauczycieli.

Lwów. Przeszło dwa tysiące nauczycieli ludowych zebrało się dzisiaj na wiec. Zebranych powitał prezydent miasta Małachowski. Imieniem komisyi wiecowej przemówił dyrektor Soleski, którego też wybrano przewodniczącym, po uchwaleniu regulaminu czynności przyszłej komisyi wykonawczej.

Po referacie p. Rosoła z Krakowa uchwalono wniosek jego, iż **poleca się komisyi wiecowej opracowanie projektu organizacyi politycznej nauczycielstwa ludowego w całym kraju i utworzenie we Lwowie stałego biura informacyjnego.**

P. Jakimowski przemawiał o ustawie dyscyplinarnej.

Strejk w Borysławiu.

Borysław.- Wczoraj napadli strejkujący na szyb Tow. Karpackiego, usiłując przeszkodzić tłoczeniu ropy. Przy pomocy asystencyi wojskowej **odparto ich i przywrócono spokój.** Oprócz tego wykroczenia spokój nigdzie ani w dzień, ani w nocy nie został zakłócony. **Pertraktacye ugodowe nie postąpiły naprzód.**

Krosno. Strejk robotników naftowych objął wczoraj także przedsiębiorstwa we **Węglówce.** Rokowania prowadzone w Równem, Rogach i Węglówce nie doprowadziły do rezultatu i zostały zerwane. — Przedsiębiorcy wezwali robotników do powrotu do pracy najpóźniej do poniedziałku południa, gdyż w przeciwnym razie po tym terminie uważać będą stosunek służbowy za zerwany. **Z powodu rozszerzania się strejku w powiecie krośnieńskim, wzmocniono wczoraj wieczorem asystencyę wojskową.**

Wojna rosyjsko-japońska.

SYTUACYA.

Japończycy zbliżyli się do Niuczwang i zapewne zajęli już to miasto. Generał Oku z 50.000 jest, jak donoszą z Petersburga tylko 6 km. oddalony od Niuczwang i maszeruje wzdłuż linii kolejowej Niuczwang-Dasiczao.

Kuropatkin bez stoczenia bitwy nie może ważyć się na odwrót do Hajczeng-Liaojang.

Pragnie on jednak tej bitwy uniknąć, czując się za słabym. Czy mu się to uda, jest bardzo wątpliwem, Japończycy bowiem pod wodzą marszałka Oyamy ruszają od wschodu na Mukden, aby Kuropatkinowi odciąć odwrót. Jak słychać, Kuropatkin zażądał od cara przysłania jeszcze pół miliona żołnierzy, zaczem w Rosyi ogłoszoną będzie znowu dalsza mobilizacya.

Japończycy posuwają się bardzo powoli, ale obwarowują silnie wszystkie swoje pozycye.

Gadatliwy Sacharow donosi.

Petersburg. Generał Sacharow telegrafuje sztabowi generalnemu pod datą wczorajszą:

Dnia 14 bm. rano oddziały japońskie zaczęły postępować na Litsiatun, 13 wiorst na południe od Dasziczao, rozporządzając zrazu dwoma, a następnie czterema działami. Wobec ognia rosyjskich straży polnych nie udało się nieprzyjacielowi zająć



Plan sytuacyjny: Kajping (Kaiczu, zostało zajęte przez Japończyków po krwawej bitwie dnia 9 lipca br. Stąd Japończycy pod wodzą gen. Oku ruszają ku Niuczwang-Inkau, a marszałek Ojama maszeruje od wschodu na Mukden, aby odciąć odwrót Kuropatkinowi.

stanowiska. Cofnął się on ku Hodsiatun, 8 wiorst na południowy zachód od Litsiatun. Rosyjskie straże odkryły na wzgórzu tej wsi znaczne oddziały nieprzyjaciela. Na wzgórzu przy Hodsiatun rozłożył się batalion z 9 działami. 10 wiorst na północ od Kaiczu Rosyanie zobaczyli nieprzyjacielską piechotę i silnym ogniem wstrzymali nieprzyjaciela w pochodzie.

Dnia 14 bm. rosyjskie straże tylne zwiedziły okolicę na drodze mandaryńskiej i wzdłuż linii kolejowej. Nieprzyjaciel otworzył ogień na rosyjskie oddziały wywiadowcze trzema batalionami. Na wzgórzu między drogą a linią kolejową obsadzili Japończycy wieś Chuntsienhan, 11 wiorst na południowy zachód od Kaiczu. W utarczkach padł po stronie rosyjskiej jeden żołnierz, 8 jest rannych, po stronie japońskiej padło 4 żołnierzy.

Noc z 14 na 15 bm. przeszła spokojnie. Rano 15 bm. obsadziły japońskie straże przednie linie Maolingu-Tsiszilingu-Pintsau-Sangoiszi (Pintsau znajduje się 7 wiorst na południe od Kaiczu). Japończycy zajęli całą linię aż do Suitsichan.

Rosyjskie straże przednie zauważyły, że Japończycy (2 bataliony) wznoszą szańce na wzgórzach na południe od Pintsau. Strzały rosyjskie zapobiegły temu. Stwierdzono dalej, że japoński pułk kawaleryi znajduje się w dolinie Nauchao. Wedle wywiadów, zajął nieprzyjaciel także Mangaju.

Dnia 14 b. m. konny oddział ochotników stoczył utarczkę z japońskim oddziałem, który się cofnął do Tangou. I w kilku innych miejscach odbywały się potyczki.

Nadzwyczajne ruchy.

Petersburg. „Birż. Wied.“ donosi z Tasiczao pod datą 13 bm.: Rosyjska straż przednia zauważyła, że nieprzyjaciel przedsięwziął nadzwyczajne ruchy. Japończycy jak się zdaje, zmienili swoje stanowiska.

D. 14 bm. rano wysłano rekonesans kawaleryi. Stwierdził on, że dolina aż do Kajczu została przez nieprzyjaciół opróżniona, wobec czego stało się rosyjskie prawe skrzydło zupełnie swobodnem.

D. 15 bm. stwierdził rekonesans, że Japończycy cofnęli swoje wojska z centrum Gdyby się te wywody potwierdziły, możnaby sądzić, że Japończycy planują ruch na flanki przez wąwóz Dalin. Zauważono, że Japończycy wywlekli na góry ciężkie działa. Prawdopodobnie nie są to ciężkie działa, lecz modele drewniane. Podstęp taki zauważono już często i nie wyprowadza on już więcej Rosyan w pole.

Bójka żołnierzy.

Londyn. Biuro Reutera donosi z Tientsinu: Wieczorem 14 bm. w Szangsentwan powstała bójka między żołnierzami francuskimi a japońskimi na bagnety; dwóch francuskich żołnierzy zabitych, kilku rannych; 9 żołnierzy japońskich rannych. Jeden policyant ciężko ranny. Bójka powstała po pijaństwie.

Zurych. „N. Z. Zeitung“ donosi, że odwołany z głównej kwatery rosyjskiej pułkownik Amdeoud był wczoraj na audyencyi u przełożonego departamentu wojskowego i zaprzeczył w sposób stanowczy jakoby nieoględnie i obraźliwie wyrażał się o armii rosyjskiej, albo o rosyjskiem kierownictwie wojennem. Nie wie wogóle d jakich powodów zażądał Kuropatkin, aby go odwołano. Nie otrzymał on również wyjeżdżając żadnych wyjaśnień, ani od szefa sztabu jeneralnego Kuropatkina, ani też w Petersburgu. Pułkownik wniósł więc na ręce ministerstwa wojny protest przeciw odwołaniu. Dziennik ten donosi dalej, że rząd rosyjski na żądanie wyjaśnienia powodów, dla których Kuropatkin zażądał odwołania pułkownika Amdeouda, że nie dał odpowiedzi. Dziennik twierdzi, że wiadomość jakoby Amdeoud imieniem obcych oficerów czynił Kuropatkinowi przedstawienia nie odpowiada faktom.

Paryż. Prezydent Loubet wysłał depeszę kandolencyjną do rodziny zmarłego prezydenta Transvaalu Krugera.

Zgromadzenie poczmistrzów.

Lwów. Dzisiaj odbyło się doroczne (35) zgromadzenie poczmistrzów i urzędników pocztowych. Przybyło 24 delegatów. Sprawozdanie wydziału wnosi także, że wydział wysłał do Wiednia delegacyę celem uproszenia posłów o poparcie petycyi, wysłanej przez stowarzyszenia urzędników pocztowych w Austryi, w sprawie polepszenia płac.

Italia irredenta w Austryi.

Zamach dynamitowy?

Tryest. Silny oddział policyi odbył dziś rewizyę w lokalu włoskiego Tow. gimnastycznego. Oderwano podłogę i znaleziono w głębi skrzynię, a w niej dwie **bomby Orsiniego, pakiet z prochem bezdymnym, kapsle etc.** Aresztowano cały wydział z prezesem adwokatem Mrachem. Towarzystwo wyznawało zasady niepodległości. Na wczoraj wieczorem projektowane było w lokalu Towarzystwa zgromadzenie z protestem w sprawie insbruckiej.

Tryest. Gdy przy rewizyi oderwano podłogę, znaleziono pod nią skrzynię, a w niej dwie bomby i pakiet z białym prochem. Bomby miały po 35 pistonów i 200 kapsli. Z powodu tego odkrycia aresztowano cały wydział Towarzystwa i wielu jego członków.

Z włoskiej strony przedstawiają tu sprawę zupełnie niewinnie, twierdząc, iż chodziło tylko o fabrykacyę ogni sztucznych.

Niektórzy twierdzą znów, że przedmioty te zostały do Towarzystwa podrzucone.

Bankructwo.

Wiedeń. Jedna z lokalnych korespondencyi donosi, że firma jedwabiów braci Weisskopf w Wiedniu, zawiesiła wypłaty. Stan bierny wynosi 500.000 koron.

Różne wiadomości.

Z badań nad rakiem. Świeżo prezydował ks. Walli w Marlboroughhouse, w Londynie, na dorocznem zgromadzeniu komisyi, poświęconej badaniom raka. William Church, stwierdził następujące pewniki:

Raka znajdujemy zarówno w cywilizowanym, jak i niecywilizowanym świecie. Przeto cywilizacya nie może być przyczyną tej choroby. Znajdujemy go u zwierząt i u ludzi, nawet u ryb morskich. Opanowuje on dotkniętych chorobą stosunkowo w tych samych granicach wieku.

Rak nie jest zaraźliwy i nie przenosi się z jednego gatunku na drugi. Choroby nie wywołuje pasożyt.

Rozszerzania się większego nie spostrzeżono. Dotąd nie sprawdzono, by radium wywierało na raka wpływ leczniczy.

Prosimy odnowić prenumeratę!

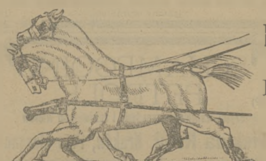


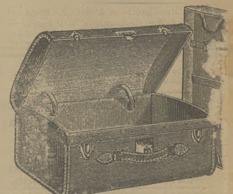
St. PIOTROWICZ



RYMARZ i SIODLARZ

w Krakowie





przy ul. Floryańskiej 8

przedtem A. SZKLARSKI.

Pracownia istniejąca od lat 40 poleca:

uprzęże różnego rodzaju, siodła, kufry, walizki, necessery, sztylpy, wszelkie przybory do jazdy konnej oraz do podróży i polowania.





Zamówienia z prowincyi uskutecznia się odwrotnie.

Cenniki na żądanie wysyła opłatnie.

Nakładem księgarni katolickiej

Dra Władysława Miłkowskiego

Kraków, ul. św. Jana 6, (Hotel Saski)

wyszła:

NOWENNA

na cześć niezwyciężonego Męczennika **św. Krzysztofa** według tego, jak się zwykle odprawia w Barcelonie, w kaplicy pod wezwaniem tegoż świętego. Z hiszpańskiego przełożył **M. br. W.** Cena **30 halerzy**. Za nadesłaniem z góry 85 hal. przesyłka franco. Tamże **obrazki św. Krzysztofa** z tekstem polskim po 4 halerze, **medaliki św. Krzysztofa** po 4 i po 6 hal., zaś **srebrne** po 80 hal., K. 1·20 i K. 1·60. 326

Tamże wyszedł: Najtańszy przewodnik po Krakowie Cena 20 hal.

Dla

NIEDOKRWAWNYCH



HYGEA PERLE

NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Młody człowiek

który pracował jako kierownik pisma większego poszukuje zajęcia **inkasenta**, lub też jakiegokolwiek innego zajęcia za skromnem wynagrodzeniem **Na żądanie może złożyć 600 koron kaucyi.**

Łaskawe zgłoszenia pod A. S. przyjmuje Dział inseratowy „Nowin“ Kraków ul. św. Jana 30. 791 1-3

Poszukuję pomocnika

zdolnego stelmaskiego

Józef Radzeński

Kraków, Retoryka 11. 790 1-3

Zdolne panny

przyjmie krawcowa

do wykwintnych robót

zaraz.

Wiadomość: ulica Pędzichów 17 w ogrodzie. 776

Nowo otwarta

OWOCARNIA

katolicka 787 2-15

przy ul. Szewskiej 8

poleca wszelkie owoce południowe i zagraniczne po cenach najtańszych.

Jan Mycyk

Do pilnowania

dwumiesięcznego dziecka

tylko przez dzień poszukuje się skromnej dziewczyny, albo starszej kobiety. Wynagrodzenie na razie

5 K. miesięcznie

Bliższa wiadomość w administracyi „Nowin“ ul. św. Jana L. 30. 786 3-3

Zastawione brylanty

perły, złoto, srebro i inne klejnoty **wykupuje się bezpłatnie**, celem zakupna od najwyższych cenach.

M. Brenner, ul. Szpitalna 9, jubiler.

L. 1885/904

B. W.

Ogłoszenie.

Gmina stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje licytac ofertową na budowę

3. studzien i rurociągu ssącego

Warunki ogólne i szczegółowe przejrzeć można w Zar wodociągowym miejskim ul. Podzamcze l. 7, od 12--1 w po każdego dnia.

Termin składania ofert upływa dnia 1. sierpnia o god 12-tej w południe. 75

Kraków, dnia 13 lipca 1904.

Prezydent miasta: **W. z. Chyliński**

---

789 1-2

Leśnik

28 lat wieku, żonaty, prawdziwie fachowy, znając się na kulturach leśnych i chodowaniu bażantów również i rybołostwem jest prawdziwym strzelcem i tępicielem drapieżnych zwierząt, pragnie przyją posadę jako borowy, strzelec zaraz lub też późnie

J. Szukała, Strelno, (Ks. Poznańskie)



Palcie tylko „Progress“ Zdrowotne tutk

(Przemysł krajowy)

„Progress“ zdrowotne tutki wyrabiane z najlepsze papieru, wychodzą z maszyny całkiem gotowe, szy (nieklejone), drukowane i opalrzone w mundsztuk wypełnione chemicznie czystą „szurową watą“, p chłaniającą nikotynę. Maszyna układa je także aut matycznie w pudełkach.

„Progress“ zdrowotne tutki chronią przed chor bami, udzielającymi się od ludzi, ponieważ w czas wyrobu nie dotyka ich ręka ludzka.

„Progress“ zdrowotne tutki są największą zdobycz nowoczesnej hygieny, w dziedzinie fabrykacyi tute Maszyna „Progress“ jest jedyną w Monarchii.

Do nabycia w c. k. trafikach.

Maszynę można oglądać w poniedziałek i czwar między 4—5-tą godz. we fabryce przy ul. Pawie

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie. Telefon 412.